Rok I. Lwów, czwartek 25. czerwca 1908. Nr. 70.

GONIEC

2 centy — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy	4 halerzy	Numer pojedynczy	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. | Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

Raz dostałem się w bardzo dystyngowane i bogate towarzystwo. Była narada, a ja towarzyszyłem jej w roli sprawozdawcy.

Chodziło mianowicie o stworzenie funduszu na letnisko dla biednych dzieci. Omawiano rzecz długo, szeroko i głęboko. Najwięcej gadały panie, a panowie przez elegancyę milczeli, zostawiając paniom głos.

Patrząc na to zgromadzenie byłem pewny, że powstanie teraz rzecz dobra i na silnych finansowych podstawach oparta. Bo każdy z uczestników tego zgromadzenia mógł bez krzywdy dla swej kieszeni wyjąć po tysiączce, a nawet po parę tysiączek na cel, którym się tak bardzo i żywo interesował. I dlatego ciekawy byłem na tę chwilę, gdy przyjdzie kolej na subskrypcyę.

Jakoż niebawem, gdy plan był już ułożony, jeden z panów odezwał się:

— A teraz chodziłoby o fundusze...

Zapanowało krótkie milczenie, coś jakby mała konsternacya.

— Ja proponuję — odezwała się po chwili jedna ze starszych pań — aby redaktor napisał wstępny artykuł z odezwą do ofiarności czytelników.

— I urządzimy festyn na placu powystawowym, który nasz redaktor musi energicznie zareklamować — dodała druga.

— A także zwrócimy się o subwencyę do Rady miejskiej.

— I do Wydziału krajowego!

— Ja będę zbierała między kupcami fanty na loteryę.

— Urządźmy koncert na ten cel, to ja będę na nim śpiewać.

— Może się pani zgodzi na duet ze mną?

— Wobec tego o fundusze niema obawy — zadecydował poważnie jakiś łysy jegomość w złotych okularach, którego wszyscy prezesem tytułowali.

Po dwugodzinnem posiedzeniu rozeszło się całe towarzystwo, przedstawiające razem przeszło 10 milionów majątku, wydając mi polecenie, abym apelował do filantropii publicznej i reklamował ich festyn.

Nieczynię ani jednego, ani drugiego. Znam naszą publiczność, i wiem, jak bardzo jest ona przeciążoną różnemi żebraninami o ofiary. Każdy człowiek, zajmujący u nas jakie takie stanowisko, musi co miesiąc płacić na kilkanaście, a czasem i na kilkadziesiąt stron, różne składki, wkładki i inne karoterskie wymysły.

I gdyby przynajmniej rezultat tych zabiegów o fundusze z cudzej kieszeni stał w jakimś stosunku do sumy zabiegów, pracy i pisaniny o nie. Ale nieraz zedrze się więcej piór, wypisze więcej atramentu i papieru, niż te składki przyniosą.

Kto chce być filantropem, niech nim będzie przedewszystkiem z własnej kieszeni. Niech każdy daje na cele mu sympatyczne, a nie na takie, którymi się opiekuje jakaś hrabina, jakaś adwokatowa, a którym to paniom trudno dać rekuzę. Ofiarność publiczna takimi stosunkami tylko się deprawuje i wycieńcza.

U nas i na świecie.

W austryackiej Izbie posłów przemawiał onegdaj starorusin ks. Dawydiak

o stosunkach polsko-ruskich w Galicyi

jako zdecydowany Moskal. Między innemi zaprzeczył on twierdzeniu prezydenta ministrów, jakoby w Galicyi i na Bukowinie naród rosyjski nie istniał.

Mowca i jego stronnictwo oburza się tem i głosi z naciskiem, że w Galicyi i na Bukowinie naród rosyjski jest.

„Historyczne prawo narodu rosyjskiego jest najdroższem palladyum narodu rosyjskiego w Galicyi wschodniej. Naród rosyjski najmniej zasługuje na to, ażeby w państwie, w którym na podstawie artykułu XIX. ustaw zasadniczych wszystkie szczepy narodowe są równouprawnione i mogą pielęgnować swą narodowość, on jeden był ignorowany (!).

Członkowie klubu „narodowo-russkiego" protestują przeciw temu stanowczo. Rosyjska narodowość gorliwie się stara, by na gruncie austryackim uzyskać swą autonomię narodową i równouprawnienie.

Tak mówił przedstawiciel moskalofilów, jasno i dobitnie wyrażając, do czego klub ten dąży. Maluczko, a będziemy mieli w kraju obok kwestyi ukraińskiej, syonistycznej, socyalistycznej itp. także

kwestyę rosyjską.

Bestyalscy rodzice.



W szkołach ludowych w Galicyi będzie obowiązkowy jeszcze jeden język, bo trzy, jak było dotychczas, jest jeszcze za mało. W urzędach autonomicznych i biurach rządowych będziemy mieli również czwarty język, język moskiewski!

W ten sposób kraj zacznie powoli nabierać charakteru moskiewskiego, a niebawem Włosi wytoczą przed rządem również swoje żądania względem Galicyi, a może nawet i Węgrzy. Za parę dziesiątek lat Galicya będzie tem, czem jest pierwszy lepszy port handlowy we Francyi, lub Anglii, gdzie słyszeć można wszystkie języki świata!

Ustęp powyższy na żart zakrawa, ale w istocie żartem nie jest. Żądania moskalofilów przeszły wszelkie oczekiwania.

Najprzód im się zachciewa autonomii dla narodu rosyjskiego w Galicyi, a niebawem zażądają sprowadzenia kozaków!

A dodać trzeba, że te piękne życzenia moskalofilów są zbyt poważne. Możnaby było z nich drwić, gdyby je wypowiedziano na jakim bankiecie, lub wiecu, ale, gdy moskalofile przemawiają z trybuny parlamentarnej, trzeba ich słowa brać całkiem seryo. Sprawa to bardzo ważna i musimy jej sporo poświęcić miejsca. Na razie zaznaczamy tylko, że

straciliśmy braci Rusinów na zawsze,

braci, z którymi wieki całe dla obopólnego dobra zgodnieśmy pracowali. Dziś zarówno Ukraińcy jak i starorusini czyli moskalofile dybią na nasz stan posiadania, i przez to są zdecydowanymi, jawnymi wrogami naszego narodu.

Sfery oficyalne wiedeńskie

zgotowały Prusakom arcyniemiłą niespodziankę.

Pewna, wysokie stanowisko w dyplomacyi austryackiej zajmująca osoba oświadczyła, że sfery dyplomatyczne Austro-Węgier, poznawszy dążności Niemiec i ich podstępne wciąganie mocarstwa habsburskiego we własne interesy, przeciw temu stanowczo protestują.

Potwierdziły to liczne artykuły pism wiedeńskich i peszteńskich, krytykujące notę Bülowa ogłoszoną w *Norddeutsche Allg. Ztg.* W sferach oficyalnych wiedeńskich nie wierzą w to, aby w najbliższym czasie mogło przyjść do wojny, na terenie europejskim. Nawet, gdyby Niemcy usiłowały wywołać zbrojny zatarg z kimkolwiek, niema żadnego strachu. Mocarstwa europejskie pragną przedewszystkiem pokoju, który im jest nieodzownie potrzebny. Niemcy nadaremnie się denerwują, co im tylko na niekorzyść wychodzi. Austro-Węgry nie poprą zbrojnie Niemiec.

Można sobie wyobrazić, jak niemiłe wrażenie musiały wywrzeć w Berlinie takie oświadczenia w oficyalnej prasie austryackiej. Zawiodły ostatnie nadzieje Wilhelma Wywłaszczyciela. Co on teraz zrobi? Kogo się czepi? Wszak bezczynnie żyć nie może, bo... straciłby popularność. A on pragnie, aby na całym świecie bezustannie o nim tylko mówiono. Los! Los okrutny nie szczędzi nawet tak wielkich ludzi, jak pruski wszechimperator.

Dawno już donosiliśmy

o olbrzymim strejku rolniczym we Włoszech.

Strajk ten do dziś dnia nie ustał, lecz szerzy się z dniem każdym i objął całe Włochy północne. W ostatnich czasach przyłączają się do strajku także i rzesze robotnicze z miast. Mimo olbrzymiej nędzy, jaka panuje wśród strajkujących niema nadziei, aby położenie się zmieniło. Socyaliści tryumfują, uważając strajk za swoje dzieło. Jesteśmy bardzo ciekawi, jak oni na tem swojem dziele wyjdą. Do czasu dzbanek wodę nosi. W Anglii przeholowali z kretesem, we Francyi tracą grunt pod nogami, w Niemczech pobici na głowę, w Rosyi — zapełnili więzienia i tak wszędzie. We Włoszech tylko hulają. Są to zapewne ostatnie podrygi konającego potwora.

W burzliwem państewku

Serbii

zapanowały bardzo smutne stosunki. Król Piotr w żaden sposób nie może znaleźć człowieka, któryby się podjął utworzenia gabinetu. Próby zresztą byłyby zupełnie bezowocne, bo stronnictwo tak zwanych młodoradykałów za żadną cenę nie chce dopuścić do uchwalenia budżetu i traktatu handlowego z Austryą. Biedne państwo i jeszcze biedniejszy jego król!

Flota czarnomorska rosyjska

złożona z kilku pancerników, krążowników i torpedowców wyruszyła na wody tureckie pod Konstantynopol. Wywarło to w Berlinie wrażenie wprost olbrzymie, albowiem cały ten manewr ma na celu okazać Niemcom, że niemają nic w Turcyi do roboty.

Jak aresztowano Wasińskiego?

(Według relacyi ajenta p. Lieblicha).

Świadków, zawezwanych na rozprawę Wąsińskiego, jest legion cały, a niektórzy z nich po parę dni czekać muszą, aż przyjdzie na nich kolej przesłuchania. Do takich należy i ajent policyi p. Lieblich.

Widząc go, nudzącego się w westybulu sądowym, a wiedząc, że on pierwszy pamiętnego poranku dnia 30. grudnia rzucił się na Wasińskiego w mieszkaniu Uścieńskich, począłem go wypytywać o szczegóły tego zajścia.

— O tem, że Wasiński bywa u Uścieńskich — rzekł p. Lieblich — dowiedziałem się od konfidenta policyjnego. Nazwiska jego nie mogę wymienić. Złodzieje tych konfidentów nazywają kapusiami i mszczą się na nich nielitościwie. Otóż po aresztowaniu Adamskiego w Pradze domyślałem się, że tym, który zastrzelił Kautsky'ego, był zapewne Wasiński, i że schronił się teraz do Lwowa. To też dzień przedtem dwa razy zachodziłem do mieszkania Uścieńskich przy ul. Ormiańskiej l. 19, ale napróżno. Nareszcie na drugi dzień mój konfident doniósł mi, że Wasiński tam jest. Wtedy komisarz policyi Łukomski urządził na niego ekspedycyę, w której wzięliśmy udział ja, Gross, Spang i Kurant.

Rzecz niebyła łatwa do wykonania. Przedewszystkiem żaden z nas nieznał Wasińskiego osobiście, tylko z fotografii. Dla nas wprawdzie fotografia wystarcza i rzadko się mylimy, ale zawsze człowiek jest pewniejszy siebie, gdy ma aresztować „znajomego“.

A potem mieszkanie Uścieńskich było fatalnie położone, mianowicie na drugiem piętrze na ganku, na który wychodziły okna i przez który trzeba było przejść. Pójdziemy wszyscy razem, co się niby wydawało najbezpieczniejsze, to Wasiński zobaczy nas oknem i zaraz się domyśli, czego szukamy. A wiedzieliśmy, że nosi browning przy sobie, i to nie od parady, co udowodnił w Pradze.

Ostatecznie ułożyliśmy się tak:

Ja, jako obdarzony wielką siłą fizyczną, pójdę sam do mieszkania, i będę się starał Wasińskiego ubezwładnić.

Komisarz Łukomski zaś, Gross, Spang i Kurant ustawili się na schodach między I. a II. piętrem, bo niebyło wykluczonem, że Wasiński strzeli, wyskoczy oknem na ganek i będzie chciał uciec. Oni mieli zatem ewentualnie tutaj zastąpić mu drogę.

Wiedziałem, a raczej przypuszczałem, że Wasiński mnie niezna. Mimo to postawiłem kołnierz od paletota i schowałem w niego głowę jak mogłem najgłębiej. Tak przeszedłem ganek po pod trzema oknami mieszkania Uścieńskich.

Niepukając, wszedłem do kuchni. Była tam służąca, mała dziewczynka.

— Jest już pan Edmund? — pytam jej, jakbym szukał dobrego znajomego.

— Nema nikoho! — odburknęła dziewczyna, widocznie pouczona już przez swoich chlebodawców.

Za kuchnią były jeszcze dwa pokoje. Słyszałem w nich rozmowę. Wydobyłem prędko z kieszeni fotografię Wasińskiego, jeszcze raz się jej dobrze przypatrzyłem, i wszedłem zdeterminowany do najbliższego pokoju.

Na środku stołu Uścieńska z dzieckiem na ręku.

— Jest pan Edmund? — pytam jej z tą samą miną długoletniego wspólnika Wasińskiego.

— Co za pan Edmund? Nikogo u nas niema! — zawołała Uścieńska, ale na jej twarzy zauważyłem wprost przerażenie.

A równocześnie w drugim pokoju usłyszałem rozmowę dwóch mężczyzn.

Aby Uścieńską zbić do reszty z tropu, pokazuję jej fotografię Wasińskiego i pytam ostro:

— Ten jest u was, czy go niema?

Uścieńska, spojrzawszy na fotografię, cofnęła się i stanęła za kaflowym piecem. Później przyznała się, że uczyniła to z obawy, iż Wasiński będzie strzelał.

W tej chwili otworzyły się drzwi do drugiego pokoju i w progu stanął Uścieński.

— Czego pan szuka? Tu niema nikogo! — odezwał się jakby zirytowany.

Wiedziałem, że teraz nie można dłużej zwłóczyć.

Pchnąłem Uścieńskiego i szybko wpadłem do drugiego pokoju.

Tu, za szafą, przypłaszczony do ściany, stał wysoki mężczyzna, w którym natychmiast poznałem Wasińskiego. On stał tak niepewny, niemogąc uwierzyć, że przychodzi go aresztować jeden człowiek tylko.

Chwilę patrzyliśmy na siebie, gdy Wasiński sięgnął ręką do kieszeni. To mnie zdecydowało, aby się na niego rzucić. Schwyciłem go za obie ręce tuż poniżej łokci, bo z tego ujęcia najtrudniej się wyrwać, a głowę oparłem mu na piersiach i cisnąłem go z całych sił do ściany, wspierając się nogami o podłogę.

70

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Dawniej, gdy Harry i ja byliśmy dziećmi, można było niezważać na skrupuły, lecz dzisiaj on niepochwaliłby tego. Zamożny niechybnie gentelman niezechciałby zadawać sobie trudu z ubogą artystką.

— Niech cię Bóg błogosławi, moje dziecię! — zawołał Davy, całując siostrzenicę. — Po upływie tak długich lat, tyś niezwątpiła jeszcze o powrocie Harrego, jak gdyby on dopiero oddalił się od nas przed paru dniami. Twoje myśli są zarazem i mojemi, a i nawet co się tyczy cyrku, zgadzam się z tobą najzupełniej. Ale niezrozumiałaś mnie, drogie dziecko. Nie życzę ja sobie, byś ty powracała do dawnego rzemiosła.

Nelly uśmiechnęła się z wyrazem serdecznej wdzięczności.

— Mówiąc o cyrku, nie myślałem o tobie — ciągnął. — Jedynie sam zamyślam występować znowu. Zrobiłem pewny wynalazek, który nam przyniesię sporo grosza i bez twojego udziału w produkcyach, chyba, że kiedy wystąpisz tylko w jakiej pantominie w roli nimfy lub bogini. A teraz chodź do mojej kryjówki.

Nelly ruszyła z miejsca ochoczo wiedziona ciekawością. Cieszyła się ze sposobności zaglądnięcia do izby, którą Davy tak pilnie zamykał przed nią, i wogóle przed ludzkiem okiem, jak drugi Sinobrody.

Weszła i oczom jej przedstawił się widok, który ją przeraził i zdumiał, że mimowoli zapytała siebie, czy nie śni.

W dwóch rogach izby, stary zdarł był wapno i tynk, tak, że widać było belki.

Do tych przymocowana wisiała w poprzek izby na dwie stopy od podłogi gruba lina; że zaś powała była nizką, mógł stary bajazzo wygodnie dosięgać jej rękami, stojąc na wyprężonej linie.

Na niej wisiał rodzaj wózka, którego koła dotykały podłogi, i na tym wózku za pomocą osobnego przyrządu można było tam i nazad posuwać się po linie.

Oprócz tego leżały w okół rozmaite kólka, powrozy mniejsze i większe, tyki kolorowe, a na ścianach wisiały dziwaczne kostyumy.

Gdy to wszystko Nelly objęła okiem, nie była w stanie wstrzymać się od głośnego śmiechu i zawołała wesoło:

— Ale cóż to znaczy, drogi wuju?

Davy popatrzył na nią, nie z gniewem lub surowością, ale z głęboką urazą na twarzy.

Opuścił nagle rękę, którą tryumfująco wskazywał na szczególne swe przyrządy.

— Przykro mi, Nelly — rzekł, — że wyśmiewasz to, co kosztowało mnie rok cały pracy i zabiegów...

Głos jego drżał ze wzruszenia i Nelly spostrzegła się wnet, że sprawiła wielką przykrość wujowi.

— Przebacz mi! — zawołała podskakując i obejmując ramionami poczciwego starca; — przebacz mi drogi wuju, przecie nie wyśmiewałam ciebie. Radabym tylko wiedzieć, co to wszystko oznacza.

Stary eks-bajazzo posiadał jak wiemy tak miękkie pojednawcze serce, że nie był w stanie nawet przez jedną chwilę gniewać się, i teraz zapominając o doznanej przykrości, zrzucił natychmiast surdut, naciągnął kostyum linoskoczka, wyskoczył na wyprężoną linę i rozpoczął szereg produkcyj.

Naprzód chodził po linie, tańczył, a potem woził na wózku rozmaite przedmioty. Następnie stanął na jednej nodze w pozycyi, która musiała niezodzownie wywołać huczny aplauz.

Potem przymocował wyżej linę, prawie pod samą powałą, zawiesił się na niej rękami i nogami i wykonywał przeróżne zręczne sztuki.

Nakoniec przyszła najtrudniejsza, obiecująca wielkie uznanie i powodzenie.

Najsamprzód przymocował na linie dwa wielkie koła. Potem włożył lewą nogę w trzewik zaopatrzony stosownym mechanizmem, a prawą ręką pochwycił korbę sterczącą na drugiem kole.

Do prawej nogi przywiązał sobie aparat zawierający ognie sztuczne, które miały wzbudzić wielki efekt.

Łatwo sobie wyobrazić, z jakiem niebezpieczeństwem połączona była ta produkcya.

Sztukmistrz musiał spuścić się zupełnie na ludzi pomocnych do przymocowania liny, a jeśliby upadł, zginął by bez ratunku.

Nelly patrzała na wuja z trwogą i zwątpieniem.

Tutaj w izdebce wysokiej ledwie sześć lub siedm stóp, nie było groźnem choćby i upadł przy produkcyi, ale inaczej w cyrku, gdzie lina sześćdziesiąt i kilka stóp wisiała nad ziemią.

— Drogi wuju, czy ta sztuka nie jest zbyt niebezpieczną?

Stary uśmiechnął się.

— Właśnie w tem niebezpieczeństwie spoczywa cała korzyść! — odparł. — Czyż zainteresowałaby się publiczność sztuką, któraby bodaj trochę nie połączoną była z możliwą utratą życia? Coś w tym rodzaju, robi pewną sensacyę, choć rzecz wziąwszy w gruncie, wcale nie jest tak groźnem. Wypadek mógłby mieć miejsce chyba w takim razie, gdybym nie był w sztuce wyćwiczony, ale pracując rok cały, sądzę, dość wyuczyłem się jej i przygotowałem do popisu. A zresztą lina będzie poczwórna, z miedzianym drutem i niepodobna, by nie wytrzymała ciężaru jednego człowieka. Więc nie obawiaj się drogie dziecię... o niebezpieczeństwie prawdziwem nie ma ani mowy, a zbierzemy pieniędzy znaczną sumę.

Zanim upłynął tydzień po tej rozmowie, Davy przedstawił swój wynalazek dyrektorowi drezdeńskiego ogrodu mr. Feliksowi Douglas. Ten przyjął projekt i dał nawet zaliczkę na sprawienie nowych i trwalszych przyrządów.

Zarazem przedsięwzięto w wynalazku niektóre zmiany i ulepszenia. Pojedyńczy wózek koszykowy zamieniono na szumny „wóz ognisty“, biegające koło nazwano „lot Merkura przez planety“ i połączono z tem alegoryę, przedstawiającą, jak bogini oczekuje hojnego bożka u groty rozkoszy.

(C. d. n.)

To gniecenie mu piersi było dla mnie o tyle korzystne, że utrudniało mu oddech i zebranie sił. A równocześnie krzyczałem z całych sił:

— Wasiński! Wasiński!

Ten krzyk był dla moich towarzyszy umówionym znakiem, aby mi spieszyli na pomoc. Jakoż w kilka sekund później usłyszałem straszny łopot po drewnianym ganku. To ajent Gross w olbrzymich susach pędził do mieszkania, tuż za nim komisarz Łukomski.

Wasiński, ledwie się z nim zezczepiłem, począł się ze mną mocować. Jego pozycya była o tyle lepszą, że miał odpór plecami o ścianę. Walka jednak niedługo trwała. Tuż za mną wbiegł Gross i schwycił go pod gardło. Wasiński był w naszej mocy.

Nasze obowiązki wobec gwałtów pruskich.

Solidarność narodowa jasno wskazuje nam nasze obowiązki wobec uciemiężonej braci naszej pod zaborem pruskim. A są one tem większe, im większa wolność polityczna jest naszym udziałem, im więcej dróg walki stoi przed nami otworem.

Już pierwsze zwiastuny gwałtów pruskich zakreśliły nam wyraźnie dwa równorzędne pola działania a to: 1) oddziaływanie na zagraniczną politykę Austro-Węgier za pośrednictwem polskiej delegacyi w kierunku dążącym do osłabienia Niemiec, bo tylko wtedy można się spodziewać zmiany w wewnętrznej polityce pruskiej na korzyść Polaków i 2) skonsolidowana, zorganizowana walka ekonomiczna całego polskiego społeczeństwa w monarchii austryackiej przeciw wyrobom niemieckim i niemieckiej kulturze, a równocześnie przygotowywanie zasobów moralnych i materyalnych dla popierania tych, którzy w niedalekiej już może przyszłości złamani bezwzględną brutalnością ustaw pruskich będą zmuszeni szukać u nas poparcia i pomocy.

Powyższy kierunek polityki naszej delegacyi został jasno i wyraźnie zaznaczony jako najważniejszy postulat narodowy w tysiącznych interpelacyach wyborców polskich na wszystkich zgromadzeniach przedwyborczych w okresie wyborczym do parlamentu w roku 1907. Wszyscy kandydaci na posłów a wraz z nimi cała prasa polska i reprezentanci wszystkich stronnictw oświadczali przed wyborami, że będą zwalczać bezwzględnie sojusz Austro-Węgier z Niemcami. „Nie dawać pardonu!“ z wyjątkową jednomyślnością wołały dzienniki różnych wrogich sobie odcieni. „Musimy pomagać naszym rodakom w każdy dozwolony i legalny sposób, jaki nam daje konstytucya austryacka bez względu, czy się to będzie komu podobało czy nie; musimy bezwzględnie występować przeciwko każdorazowemu ministrowi spraw zagranicznych, jeżeli tenże będzie zachwalał sojusz Austro-Węgier z Niemcami. Delegaci polscy muszą głosować w tym wypadku przeciwko budżetowi ministerstwa spraw zagranicznych“.

Tak wołała prasa, tego się domagało całe społeczeństwo.

A nawet już po wyborach, bo w styczniu 1908 jeden z najpoważniejszych politycznych dzienników lwowskich we wstępnym artykule pod tyt. „Nasza odpowiedź“ udowodnił, że tylko taka konsekwentna polityka Koła polskiego we Wiedniu jest nietylko jedynie godną narodu polskiego w obecnych warunkach, — ale także nie stoi w żadnej sprzeczności z interesami monarchii austryackiej, — której sojuszniczy stosunek do Niemiec przybrał w ostatnich czasach formę prawie — wassalstwa.

A jednak mimo tylu zapewnień i nawoływań, mimo wspaniałej manifestacyi antypruskiej w parlamencie austryackim i pięknych mów wygłoszonych w Delegacyach, trudno społeczeństwu polskiemu obronić się przed uczuciem, że przecież nie zrobiono tego, co obiecywano, ani tak, jak obiecywano. Prusy drwią sobie z naszego kiwania palcem w bucie. Sojusz z Niemcami trwa nadal, budżet ministerstwa zagranicznych spraw zawotowano głosami polskimi i ze względu „jakiejś tam wyższej polityki“ będzie i nadal płacić podatki i dawać rekruta po to, ażeby sojusznik pruski mógł tem swobodniej i zuchwalej popełniać gwałty na bezbronnej ludności polskiej.

I wbrew wyraźnej woli polskiego społeczeństwa i większości nie-niemieckiej państwa austryackiego może, na lada kiwnięcie palcem Wilhelma „Wywłaszczyciela“, popłynąć nasza polska krew w obronie orła pruskiego!

Trzeba, iżby zaciętość i konsekwencya w społeczeństwie polskiem tak silnie się wyrobiły, ażeby reprezentanci jego we Wiedniu oparci o silną, niezłomną wolę wyrobionej opinii w kraju nie potrzebowali więcej błądzić pomiędzy chwiejnemi wahaniami opinii polskiej a naciskiem wrogich nam politycznych kierowników nawy państwowej. Tej zaciętości nam właśnie brakuje, aby silnie i wytrwale wobec rządu i parlamentu stawić czoło wrogim zakusom na nasz byt narodowy.

Tyle o naszych politycznych wskazaniach w obrębie państwa, którego byliśmy i jesteśmy zawsze podporą.

A teraz na zakończenie cyklu artykułów o gwałtach pruskich przypatrzmy się choć pobieżnym rzutem obowiązkom, ciążącym na samem społeczeństwie.

Prawdzic.

Z pod zaboru rosyjskiego.

Nie mając wcale zamiaru rozstrząsać w tem miejscu zbyt rozległej i poważnej kwestyi, neo-słowiańskiej, o której jedne pisma ze zbytnim optymizmem a inne znów ze zbyt daleko idącym pessymizmem już się dostatecznie wypowiedziały, zaznaczyć należy, że obecne postępowanie rządu rosyjskiego na ziemiach polskich nie uprawnia wcale do różowych nadziei choćby nawet na dalszą przyszłość. I może byłoby lepiej, nie budzić przedwcześnie niczem realnem nieuzasadnionych marzeń, bo to mogłoby tylko uśpić energię działania, którą społeczeństwo polskie w wirze przeciwności coraz silniej rozpoczęło rozwijać w ostatnich czasach. Jakiekolwiek konstelacye polityczne zjawią się na horyzontach knowań dyplomatycznych, społeczeństwu polskiemu niewolno nigdy zapominać, że przetrwawszy zwycięsko przeszło stuletnie burze niewoli, również w przyszłości t y l k o n a w ł a s n y c h s i ł a c h p o l e g a ć m o ż e.

Deklamacye a choćby nawet i szczere wynurzenia kilku światlejszych Rosyan nie przemienią w mgnieniu oka czerni niewolniczej na uświadomiony „naród“ — ani nie usuną systemu armii czynowniczej, tańczącej jeszcze wciąż w takt hypnotyzującej Petersburg fujarki berlińskiej.

*

Wyjątkowy stan wojenny trwa jeszcze w całej rozciągłości w guberniach polskich. Jednakowoż minister oświaty radzi „ze względu na widoczne uspokojenie kraju“ rozpocząć w tym roku w zamkniętym dotychczas uniwersytecie warszawskim wykłady, oczywiście w języku rosyjskim. Co się tyczy żydów, to minister poleca przestrzegać ściśle ustanowionej normy dziesięcioprocentowej. (Cóż na to nasi wiecznie niezadowoleni syoniści?)

*

Najlepszym dowodem reakcyjnego, panującego w Rosyi kierunku wobec Polaków jest najświeższa uchwała Rady ministrów orzekająca, że w prywatnych szkołach polskich przepis wykładu w języku rosyjskim stosuje się również do historyi i geografii powszechnej.

Jestto trudnem do uwierzenia, a jednak prawdziwem, że nawet w prywatnych, kosztem własnym Polaków utrzymywanych szkołach, panuje przymus języka rosyjskiego.

Prasa warszawska oceniając z okazyi zbliżającego się końca roku szkolnego działalność szkół polskich prywatnych, stwierdza bardzo pomyślne rezultaty. Na wielu polach znać postęp, w szkołach panuje ład, porządek i rzetelna, poważna praca. W ciągu roku 1907—8 kształciło się ogółem 12.031 uczniów, siły pedagogiczne liczyły 711 osób. Znamiennem jest, że w okresie, gdy w kraju były tylko szkoły rządowo, to liczba kształcącej się młodzieży polskiej była o wiele niższą.

Jestto znakiem zaufania społeczeństwa do polskiej szkoły i należy się spodziewać, że społeczeństwo we własnym interesie zastąpi obowiązki rządu również w finansowem poparciu własnego szkolnictwa.

*

Związek prawdziwych Rosyan usilnie się stara o zorganizowanie w Warszawie rosyjskich właścicieli domów w jednolite stowarzyszenie, które ma być zaczątkiem gminy rosyjskiej.

Przyjacielskie uczucia „bratniego“ narodu rosyjskiego ujawniają się także dobitnie w usilnem dążeniu konsystorza chełmskiego do wyłączenia Chełmszczyzny z obrębu Królestwa Polskiego. Konsystorz twierdzi, że w ten sposób uda mu się zupełne „nawrócenie“ unitów na prawosławie. Swoją drogą na podstawie dat statystycznych stwierdzić można, że wbrew tolerancyjnemu manifestowi gwałtem i chytrością robi prawosławie w Chełmszczyźnie ogromne postępy.

*

W Łodzi ze względu na kulturalne potrzeby szerokich mas robotniczych, postanowił p. Janowski założyć teatr ludowy i ustanawia niebywale nizkie ceny biletów.

Prawdziwie kulturalnej pracy podjęło się grono artystów teatru krakowskiego, urządzając od dnia 12. b. m. z trwaniem do 1. lipca popularne i tanie przedstawienia w Sosnowcu, Częstochowie, Piotrkowie, Łodzi i Kaliszu.

*

W przeciwieństwie do galicyjskich frazesów bojkotowych, robi bojkot towarów niemieckich ciągłe postępy w Królestwie. W najbliższych już dniach zjawi się w Warszawie delegacya paryskiej Izby handlu zewnętrznego i kolonialnego, w celu zbadania targu towarowego i nawiązania stosunków handlowych z Warszawą.

Ziemianie Królestwa Polskiego nie chcą więcej używać niemieckich żużli Thomasa i wysłali zagranicę delegata w celu traktowania o sztuczne nawozy belgijskie, które według naukowych badań przewyższają nawozy niemieckie. *(p.).*

Wojna z pomnikami i posągami.

Niepojęta poprostu jest nienawiść, jaką przy każdej sposobności, objawiają uczniowie i studenci, względem... posągów i pomników. Musi to wydawać się dziwnem bezstronnemu widzowi, dlaczego martwe te przedmioty zdolne są rozpalić tak gwałtowną złość w sercach młodzieży. Ale choć daremnie szukamy wyjaśnienia zagadki, niemniej fakt pozostaje faktem, a powtarzał się on tylokrotnie w ciągu ubiegłego stulecia i w ostatnich czasach, że niepodobna pominąć go milczeniem.

W ostatnich miesiącach ubiegłego roku, studenci angielskiego „Uniwersity College“, urządzili napaść na pomnik Wellingtona w Battersen, i to obudziło wspomnienia innych tego rodzaju wybryków.

W Dublinie naprzykład w każdą rocznicę bitwy pod Bogue, uczniowie narodowej szkoły irlandzkiej, smarują smołą posąg króla Wilhelma III. — W odwecie, studenci angielkiej „Trinity College“ przy sposobności zrobili toż samo z pomnikiem irlandzkiego patryoty, Parnella. W dalszym ciągu znowu irlandzcy uczniowie przypuścili szturm do pięknego pomnika, wzniesionego dla uczczenia pamięci wybitnych wychowańców „Trinity College“, i byliby go zburzyli, gdyby nie policya, która nadeszła w samą porę.

Groźniejszym nierównie był zamach mający na celu zburzenie za pomocą dynamitu niemieckiego narodowego pomnika w Rüdesheim, 28. września 1883 r. Ośmiu studentów było wplątanych w tę sprawę, a między tymi, czterech tylko narodowości niemieckiej. Wybuch obliczono na chwilę odsłonięcia pomnika, a gdyby plan był się udał, wszyscy dostojnicy zebrani w tem miejscu, byliby śmierć ponieśli. Znajdował się tam między nimi obecny cesarz niemiecki, dziadek jego Wilhelm I. i cały rój niemieckich panujących oraz pomniejszych książąt, nie mówiąc już o 400 członkach niemieckiego parlamentu.

Spisek ten miał niejakie podobieństwo do spisku „prochowego“ w Anglii w XVII. wieku, gdy Guy Fawker nagromadziwszy masę beczułek z prochem, w podziemiach Westminsteru, o mały włos nie wysadził w powietrze całego gmachu razem z obradującymi tam członkami parlamentu.

Niemiecki spisek był jednak bliższy powodzenia. Lonty w porę zapłonęły i dopaliły się do końca, tylko — dynamit skutkiem zamoczenia, nie wybuchnął. W kilka dopiero miesięcy później, robotnicy odkopali go przypadkowo, pod samą podstawą pomnika. — Śledztwo doprowadziło do wykrycia sprawców, z których trzech studentów powieszono.

Jednym z najdrastyczniejszych zamachów na pomniki, był bezwątpienia zamach na kulumnę Vendome wzniesioną w Paryżu na cześć Napoleona I. z jego posągiem na szczycie. W czasie krótkotrwałych rządów komuny w roku 1871, gromada studentów wyruszyła wczesnym rankiem ze studenckiej dzielnicy i przypuściła szturm do pomnika. Napróżno jednak pracowali od rana do późnej nocy, uzbrojemi w silne, żelazne drągi i cęgi. Ale powrócili nazajutrz z wytrwałością godną lepszej sprawy; przyszli im z pomocą saperzy i minierzy ze zbuntowanej Gwardyi Narodowej — pod gwałtownym naporem połączonych sił olbrzymia kolumna zachwiała się, runęła i potrzaskała w kawały. Po rozbiciu komuny przez wojska Mac Mahona i zaprowadzeniu regularnych rządów Rzeczypospolitej odbudowano ze szczątków pamiątkową kolumnę, która dziś wznosi się na tem samem miejscu, gdzie padła ofiarą żdziczałych instynktów młodzieży.

Zniszczenie obrazów i posągów w katedrze antwerpskiej — również dzieło miejscowych studentów — stało się hasłem wielkiego ludowego powstania, we Flandryi, które po długich latach rozlewu krwi i niewypowiedzianych okrucieństw, zakończyło się zwaleniem hiszpańskiej potęgi w tej stronie Europy, i ostatecznem założeniem Rzeczypospolitej niderlandzkiej.

Spisek zawiązany w celu niszczenia publicznych pomników w Kanadzie zakończony przed kilku laty częściowem zniszczeniem jednego z najpiękniejszych dzieł sztuki w tem państwie, był także dziełem nielicznej garstki studentów i byłych studentów pewnego amerykańskiego uniwersytetu, odznaczającego się swemi wrogiemi dążnościami dla Anglii.

Przed paru laty w Waszyngtonie zamach na posąg Fryderyka Wielkiego, którym cesarz niemiecki obdarował lud amerykański, urządził także były kadet, rosyjsko-niemieckiego pochodzenia.

Ostatni tego rodzaju wybryk, lekkomyślny i złośliwy, zniszczenie w Pretoryi pomnika na grobie prezydenta Krügera, urządziło kilku młodziutkich oficerów angielskich, niedawno jeszcze kadetów wojskowej szkoły ku wielkiemu oburzeniu społeczeństwa angielskiego. Wszystkie dzienniki surowo napiętnowały ten postępek, stwierdzając, że jego sprawcy zapomnieli chyba, iż taka karygodna psota choćby nawet w innych razach mogła znaleźć cień usprawiedliwienia — w tym wypadku nabrała zupełnie odrębnej cechy, ponieważ jej sprawcami stali się ludzie, będący w służbie królewskiej i noszący mundur angielskiej armii.

Z blizka i z daleka.

(Co połyka stolica Francyi? — Frak prezydenta. — Krwawa walka atletów. — Psie kapelusze. — Potęga prasy).

Paryski urząd prowiantowy podaje wykaz rocznych potrzeb żołądka francuskiej stolicy. Z wykazu tego wynika, że w r. 1907 spożyto 248,250.950 klg. mięsa, w tem 23,492.400 klg. dziczyzny i ptactwa; oprócz tego zabito w rzeźni nie mniej, jak 49.298 koni (4.878 więcej, niż w poprzednim roku). Dalej skonsumował paryski żołą-

dek 48,521.023 klg. ryb, 13,367.280 klg. sera, 25,843.000 klg. masła, 448,640.000 klg. jarzyn i owoców, około 20,000.000 klg. małżów, ostryg, raków, a wreszcie blizko 120,000.000 klg. chleba. Wartość wszystkich skonsumowanych artykułów spożywczych przedstawia się minimalnie w kwocie 1,850.000.000 franków. Kwota ta musiałaby się podwoić, jeślibyśmy chcieli do niej doliczyć jeszcze wartość napojów, .. przeciągu roku wypitych.

*

Czytając o przyjęciach, zgotowanych p. Fallières w Anglii, nie domyślamy się, że na jego widok Anglicy doznali jednak zawodu. Jakto! prezydent Republiki wysiada z wagonu — we fraku w biały dzień. Toż to herezya ze stanowiska pojęć obywateli Wielkiej Brytanii. W tym kraju, trzymającym się tradycyi, każdy szczegół odnośny do zwyczajów i przyjętych porządków ma swoją doniosłość. Otóż Anglik „select", prawdziwy gentleman, uważałby się za shańbionego, gdyby nie spożywał obiadu we fraku, lecz spłonąłby też ze wstydu, gdyby miał frak przywdziać przed ósmą wieczorem.

We Francyi rzecz się ma inaczej. Przyjętem jest, że osobistości wybitne, biorące udział w uroczystościach dziennych, śniadaniach, przyjęciach dyplomatycznych, inauguracyach, rozdawaniu nagród i t. p., ukazują się we fraku.

Zresztą jakże prezydent Republiki miał wystąpić? Nie ma munduru, epolet, szpady, ani kaska, nie może się przystroić w poetyczny płaszcz Lohengrina, więc mu tylko pozostaje strój kelnerów i — dyplomatów. Podobno Feliks Faure marzył o stworzeniu specyalnego ubrania galowego dla prezydentów, wedle wzoru malarzy. Śmierć przecięła te marzenia.

P. Loubet nie pomyślał o ich urzeczywistnieniu, p. Fallières również. Ożywia ich duch demokratyczny, nie tyle wszelako, aby mieli w razach oficyalnych przyjęć ubierać się po prostu w tużurek.

*

W bawiącym obecnie we Wiedniu cyrku Fiduziego, popisywali się już od dłuższego czasu walkami zapaśniczemi dwaj championowie Rissbacher i Calmette. Tak też było we wtorek ubiegłego tygodnia. Że zaś owe zapasy były dość interesującymi na występy obu amfiteatr był zawsze dosyć szczelnie wysprzedany, licznie się na nie bowiem publiczność już od dłuższego czasu zjawiała. W programie rzeczone-



go dnia było boksowanie się obu zapaśników. — Ze szczerem zajęciem przypatrywali się zebrani atakom obu na siebie i wzajemnym odparowaniom. Nagle z niewiadomego powodu walka zaczęła przekraczać miarę popisów cyrkowych, stając się naprawdę walką bokserów. Tak zapalili się przeciwnicy, że nie dość im było rzutów i odbić, lecz poczęli rzeczywiście rzucać się na siebie. Skutek tego był ten, że Rissbacher stracił ucho i pokiereszowany został srodze. niewiele lepiej poszło Calmetiemu. Publiczność podniosła niesłychany wrzask, i dopiero, gdy trzeci znajdujący się obok champion Gambier rozłączył obu i zapewnił, że więcej już występować nie będą, uspokojono się i oczekiwano dalszych punktów programu. Rissbacher wskutek odniesionych ran stał się na zawsze już do podobnych zapasów niezdolnym.

*

Psie kapelusze, oto najświeższa sensacya na ulicach stolicy Niemiec, Berlina. Wskutek ogromnych tegomiesięcznych upałów, które nietylko ludziom, lecz także zwierzętom dotkliwie dały się we znaki — a że w Berlinie wielka jest ilość psów pokojowych, utrzymywanych przez bogate arystokratki i stare panny, przeto te ostatnie widząc cierpienia biednych pupilów a niechcąc ich pozbawiać przechadzki po słonecznych bulwarach i ogrodach, wpadły na myśl ubierania psów w... kapelusze. Od tego też czasu zaroiło się po mieście od cywilizowanego psiego narodu ustrojonego w marynarki, cylindry, panama, rozumie się w miniaturze. Kapeluszyk taki jest założony całkiem na psiej głowie, ma tylko z obu boków po 2 otwory, które zakłada się na uszy zwierzęcia, posiada też wstążki z dwóch stron, któremi się podwiązuje szyję ubranego w kapelu z psa.

*

Rekord pod względem ilości czasopism zdobyły w Europie Niemcy, które mają ich w tej chwili 5.500, w czem 800 codziennych. Anglia posiada pism peryodycznych 3000, w czem 809 codziennych. Francya ma wogóle 2819 czasopism, z czego czwarta część przypada na codzienne. Belgia ma blizko 1900 gazet, a w tem około stu codziennych. Włochy mają 1400 czasopism. Po nich idą Austro-Węgry, Hiszpania, Rosya, Grecya i Szwajcarya, posiadająca 450 gazet. Japonia ma ich 1500, w Afryce jest 200 czasopism, z czego 30 wychodzi w Egipcie. W Stanach Zjednoczonych jest ni mniej ni więcej, tylko 12.500 pism peryodycznych, w czem tysiąc codziennych. W całym świecie wypada 1 czasopismo na 82.200 mieszkańców.

Proces brylantowej szajki.

I znów minął jeden dzień rozprawy, nudny na ogół, o rzadko tylko interesujących momentach. Największe napięcie wywołało przesłuchanie matki Anglika (Hüttnera). Jest to stara, wychudzona żydówka, wdowa po rabinie, zarabiająca teraz na życie jako *Schadchen*, tj. pośredniczka małżeństw.

Wchodzi na salę, niepatrząc ani na syna, jakby stając na stanowisku: śpij, jak sobie posłałeś!

Syn zawezwał ją za świadka, iżby zeznała, że podczas kradzieży w pasażu Andriollego (7. września 1907) on nocował u matki i niemógł towarzyszyć Wasińskiemu. Tymczasem matka, zaprzysiężona, niemoże sobie przypomnieć, czy akurat krytycznej nocy syn spał u niej.

Inni świadkowie mało budzą zainteresowania swojemi zeznaniami. A więc Hrehory Grosik, dyrektor Towarzystwa ruskich księży, niewie nic, bo podczas okradzenia Towarzystwa był na urlopie.

Z kasy zginęło tam 155 kor., a Wasiński utrzymuje, że wziął tylko 60, wobec czego r. Berson robi przypuszczenie, że może który ze szajki na własną rękę „pociągnął".

Adamski na dowód, że nie był fizycznie zdolny do łamania murów, powołuje lekarza dra Papée. Ale ten zeznaje tylko, iż Adamski leczył się u niego na newralgię, która raz silniej, to znów łagodniej występuje.

Trochę zainteresowania budzi
kradzież w bramie Andriollego.

Św. Berta Sassowa, jubilerka, została w nocy na 7. kwietnia b. r. okradzioną na sumę około 10.000 koron. Złodzieje zrobili już dziury w kasie, w której znajdowało się towaru na 15.000 kor., nie zdołali jednak zrobić większego otworu, to też pozabierali tylko różne drobiazgi z gablotek. P. Sassowa żąda odszkodowania 6.200 kor., 3.800 kor. zwróciło jej Towarz. asekuracyjne.

Samuel Rubinfeld, kupiec, którego sklep korzenny w bramie Andriollego służył za drogę do składu p. Sassowej, opisał znane szczegóły kradzieży. Prócz drobiazgów skradli mu złodzieje puszkę Galic. Kasy oszczędności z około 200 kor., ukrytą w worku z mamałygą. Nadto skradziono mu sardynki, trochę migdałów i około 40 kor., drobnemi.

Św. Marcin Wawrow, właściciel trafiki, okradzionej tej samej nocy, poniósł szkodę około 500 kor. Złodzieje skradli mu cygara, marki, stemple i blankiety wekslowe.

Św. Piotr Spang, agent policyi, był przy przesłuchaniu Szwetlicha, oskarżonego o współudział w kradzieży u Sassowej. Tam Schwetlich miał przyznać się, że w kradzieży u Sassowej brali jeszcze udział Adamski, Wasiński i Michalski.

Dalej zeznał świadek, że dzieci Walochy wołali do Wasińskich „wujcio" i „ciociu". Świadek był przy aresztowaniu Wasińskiego u Uścieńskich. W chwili, gdy policya weszła do pokoju, Uścieńska schowała się z dzieckiem za piec, a zapytana o powód, podała, że obawia się, aby Śniegucki nie strzelił.

Kradzież u dyr. Stadnika.

Św. Józef Stadnik, dyrektor ruskiego teatru, został okradziony 28. września ub. r. przy ul. Krasickich l. 20. Zeznaje po rusku. Krytycznego wieczoru wydalił się z domu, zostawiając pieniądze w kwocie 1700 kor. w kufrze. Oprócz gotówki, skradziono mu liczne drobiazgi wartości 1300 kor. Osk. Kostur bywał u świadka dość często, ale w mieszkaniu we Lwowie tylko raz. Tego wieczora, w którym spełniona była kradzież, Kostur spóźnił się na przedstawienie. Kostur wiedział o tem, że Stadnik, od czasu okradzenia go, nie trzymał pieniędzy w domu, ale w banku. Świadek uważał Kostura za bardzo solidnego i skromnego.

Karol Neuman, policyant z Wiednia, zeznaje po niemiecku. W nocy na 13. października pełnił służbę niedaleko "Tempelvereinu", gdzie Wasiński wraz ze Schwarzerem i Adamskim skradli gotówkę 2.935 kor. medal złoty wart. 1000 kor.

Świadek widział kilku ludzi przechadzających się w pobliżu miejsca kradzieży. Poznaje Wasińskiego. Później Wasiński gdzieś oddalił się, a na ulicy został tylko przechadzający się Schwarzer.

Saul Schiff, zegarmistrz z Rzeszowa, miał zwyczaj od ostatniej kradzieży popełnionej u niego sypiać w swym sklepie. Owóż w nocy na 26. października ub. r. spostrzegł świadek ku swemu przerażeniu wydobywający się z podłogi świder. Świadek nastąpił na świder a później narobił krzyku.

Sprawcy na kilka dni przed kradzieżą krążyli koło jego sklepu.

Przew. Kogo pan z tych poznaje?

Św. Tego porządnego pana (wskazując na Wasińskiego).

Wasiński kupował u niego pierścionki, a Michalski chciał coś „bronzować". Świadek miał w sklepie towaru na 20.000 kor. Złodzieje plądrując w piwnicy, pozasłaniali okna ceratą.

Dwóch ciekawych świadków zawezwano też z Przemyśla, na fakt, że Hüttner tam bawił podczas kradzieży w Towarzystwie przemysłowem. Były to „panny" Katarzyna Noga i Zofia Iwaneńko. Przewodniczący zdejmując z nich generalia, w kwestyi ich zajęcia powiada: mniejsza o to, czem się trudnią!

Ale i te świadkówki (jak je ktoś dowcipnie nazwał) niepoznają Hüttnera.

Ajenci policyjni z Przemyśla Feuring i Stetkiewicz niepoznają nikogo, bo nikogo niewidzieli.

Hüttner mieszkał we Lwowie u Neusteina i tego powołał na swoje alibi podczas kradzieży u Sassowej, przypominając mu, jak to krytycznego dnia w pobliżu zakradli się gdzieś złodzieje i oni obaj w kalesonach tylko tam poszli.

Neustein przypomina sobie nareszcie, że poszedł tam rzeczywiście w kalesonach i z cygarem, ale z tej ostatniej okoliczności dedukuje, że niemógł to być piątek, (gdy okradziono Sassową) bo on w szabes niepali na wyraźny zakaz żony.

Przew.: Ale jak żona niewidzi, to pan pali?

Świadek: To sze wi!

Przystąpiono do kradzieży w Gracu, w kancelaryi gminy wyznaniowej. Powołani z Gracu świadkowie, a mianowicie portyer Weichs niepoznają nikogo z oskarżonych.

Co do usiłowanej kradzieży i zabójstwa w Pradze tylko zegarmistrz Severin poznaje Wasińskiego, bo ten, chcąc okraść jego sklep, był dzień przedtem u niego, kupił tam jakąś drobnostkę i szczegółowo oglądał kasę, mówiąc, że zakłada fabrykę i chciałby sobie również kasę kupić. Ajent handlowy Roubriczek był świadkiem zabicia Kautsky'ego na ulicy, ale Wasińskiego niepoznaje.

Na tem skończyła się wczorajsza rozprawa.

Kandydatura Tafta.

Kandydatem stronnictwa republikańskiego na prezydenta Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki został obrany Taft. Na 980 głosów otrzymał 702 zaraz przy pierwszem głosowaniu. Po tem głosowaniu nastąpiła natychmiast jednogłośna nominacya Tafta na kandydata stronnictwa przy oklaskach, trwających 20 minut. Wielu delegatów, po umilknięciu objawów zapału, tak było wyczerpanych, że omdlewało. Za dotychczasowym wiceprezydentem, niepopularnym Fairbanks, głosowali tylko delegaci ze stanu Indyana.

Korespondent *Matin* z Nowego



Jorku, pisząc o wyborze Tafta, dodaje, iż jest to raczej tryumf Roosevelta, jako naczelnego przywódcy republikanów. *Petite République* znajduje, iż prezydentura Tafta będzie tylko dalszym ciągiem prezydentury Roosevelta i że znamionuje wzrost tendencyi imperyalistycznych w Stanach Zjednoczonych.

Owacye na rzecz Tafta były ogromne. Delegaci przeszli kilkakrotnie dokoła halli z rozwiniętymi sztandarami, wołając „Glory halleluja!". Przedstawiciele Indyany, którzy głosowali za Fairbankiem, zostali wygwizdani.

Taft podał się do dymisyi z urzędu sekretarza w ministeryum wojny.

Program Tafta, czyli właściwie stronnictwa republikańskiego zawiera: rewizyę taryf celnych, unormowanie taksy żywotnościowej, aby ochronić ludność ubogą od drożyzny, zakładanie kas oszczędnościowych przy pocztach, ulepszenie komunikacyi wodnych, zwłaszcza kanałów i wiele innych.

Minister Derschatta w Borysławiu.

Minister Derschatta z nadzwyczajnem zainteresowaniem oglądał kopalnie ropy w Borysławiu, a z całego zachowania się jego było widać, że nawet nieprzeczuwał, aby przemysł naftowy w Galicyi był tak bardzo rozwinięty. Ogromny wybuch ropy w szybie „Oil City" wprost zaimponował mu, tak, że mimo, iż rozpryskująca się ropa zalewała mu twarz, wszedł do wnętrza szybu ubrany w płaszcz górniczy, i długo przypatrywał się spienionym bałwanom ropy. Obejrzał też minister dokładnie niewystarczające już dziś zupełnie, miejsce i sposób ładowania ropy na dworcu w Borysławiu i naocznie się przekonał, że rozszerzenie tego dworca jest ważnym czynnikiem dla rozwoju naszego przemysłu naftowego. Również

zwiedził minister przedłużenie linii naftowej w kierunku Truskawca, na której to linii leży właśnie ów obfity szyb „Oil City".

Minister Derschatta, odpowiadając w niedzielę podczas obiadu na toast, oświadczył, że po obejrzeniu Borysławia i Tustanowic przekonał się, że nietylko on sam, ale cały rząd zainteresować się winien sprawą naftową. Obfitość bogactwa ziemnego, narzucającego swoje usługi gospodarce krajowej, uderzyła go. Przypomina mu ono Styryę, gdzie jest urodzony, a gdzie bogactwem takiem przez kraj błogosławionem jest niezmierna siła wodna. Galicya powinna się uważać za kraj szczęśliwy, że ma tak bogatą podstawę życia ekonomicznego. Ale Polacy — dodał — są zdaje się narodem, któremu się śpieszy; chcą dążyć we wszystkich dziedzinach szybko naprzód, z takim temperamentem, jak Krakusi w Wiedniu na pochodzie jubileuszowym. On zaś, znając warunki, musi zalecić cierpliwość.

Co się tyczy namiestnictwa, to czynna akcya p. Bobrzyńskiego spotkała się w Borysławiu z powszechnem uznaniem. Oddział pionierów pracuje gorączkowo nad urządzeniem ziemnych zbiorników na ropę. Dotychczas wykopano dwa duże doły, które napełnione są po brzegi płynącą z szybu „Oil City" ropą. Trzeci, niżej położony i rurami połączony z poprzednimi jest już na ukończeniu. Żołnierze pracują pod kierunkiem oficerów. Strat w ropie niema już obecnie żadnych, gdyż zdołano upływ opanować. W pierwszych dniach wybuchu spłynęło do rzeki przeszło 300 cystern, — dotychczasowa zaś produkcya szybu „Oil City" wynosi przeszło 1200 cystern i przynosi swoim właścicielom, mimo obecnych nizkich cen ropy, po kilkanaście tysięcy koron dziennego dochodu. Natomiast rolnicy ponoszą znaczne straty, gdyż wybuch ropy zniszczył doszczętnie okoliczne zasiewy w znacznym promieniu. Cała ich zieleń, wszystkie drzewa dokoła, pokryte są grubą, czarną warstwą ropy i przedstawiają oryginalny w swoim rodzaju widok. Niebezpieczeństwa na razie niema żadnego. Zachodziła wprawdzie obawa eksplozyi poruszających 5 tłoczni, odprowadzających ropę do zbiorników, ale kotły usunięto w dalsze miejsce, a gdy i to wobec wielkiej ilości gazu i rozpylonej ropy w powietrzu nie wystarczało, zbudowano duży, dwupiętrowy parawan z blachy, który zakrył całą kotłownię.

Z Wiednia.

(Posiedzenie Izby posłów).

W dalszej dyskusyi budżetowej zabrał głos p. Bjeladinovic, poczem przemawiał p. Stachura o stosunkach w sądownictwie galicyjskiem, które czemrychlejszej oczekują sanacyi, zwłaszcza pod względem postępowania sędziów polskich względem Rusinów. Neguje się bowiem w sądownictwie prawo języka ruskiego, funkcyonaryusze są narodowości polskiej, i kierują się wielekroć w wyrokowaniu szowinizmem (?). Protokoły nie prowadzi się w mowie ruskiej. Bardzo często się trafia, że dzięki tym stosunkom, nawet sędziowie Rusini w rozprawie posługiwać się muszą językiem polskim.

Do materyalnej judykatury wnosi się politykę polską. Strejki robotnicze w całym świecie dozwolone, w Galicyi są karnie ścigane i kwalifikowane jako gwałty publiczne i przekroczenia ustawy o zgromadzeniach. Mowca przytacza pewien wypadek, w którym za przekroczenie ustawy o zgromadzeniach aresztowano 18 chłopów, związano ich i trzy mile prowadzono pieszo do sądu obwodowego. Przeciw uczestnikom zgromadzeń za wprowadzeniem powszechnego prawa głosowania, wnoszono doniesienia karne. W wypadkach tych prokuratorya i władze sądowe pospieszyły się, aby przyjść z pomocą administracyi.

W związku z żalami p. Stachury przemawiał p. Jabłoński upominając się o spełnienie żądań sądownictwa galicyjskiego, a to: o nową procedurę cywilną, o ulżenie pracy sędziów, pomnożenie sił, Stachurze zaś radził, aby tak on jak i inni posłowie zamiast wytaczać nieuzasadnione zarzuty i kalumnie na politykę Polaków i postępowanie ich w Galicyi wschodn., złączyli się z nimi do wspólnej pracy.

P. Dębski oświadczył, że bezstronność i sumienne spełnianie obowiązków przez sędziów polskich w w Galicyi wschodniej stoi zbyt wysoko, aby ataki p. Stachury mogły ich dosięgnąć.

P. Baczyński „wdepnął" dalej na temat ucisku Polaków. W Galicyi istnieje konstytucya na papierze. Władze naruszają prawo o stowarzyszeniach i zgromadzeniach Z powodu tragicznej śmierci (!) śp. namiestnika Potockiego prześladowania Rusinów jeszcze się bardziej wzmogły.

Mowca polemizował następnie z wywodami ministra spraw wewnętrznych i rzekł, że rząd centralny zawarł z Kołem polskiem spółkę celem zniszczenia narodu ruskiego. Imieniem partyi radykalno-ukraińskiej, przeciw której w pierwszym rzędzie zwracały się słowa ministra spraw wewnętrznych, oświadcza mowca, że przyjmuje ona to wyzwanie i walkę z rządem dopóty prowadzić będzie, aż naród ruski uzyska wolność. Naród ten przetrwał pańszczyznę, przetrwa też i konstytucyę austryacką.

Po zawiadomieniu wiceprez. Izby dr. Starzyńskiego o śmierci posła G. Małachowskiego posiedzenie zamknięto.

(Ze spraw parlamentarnych).

Wiedeń. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, poświęcone sprawie podwyższenia podatku od wódki. Dyskusya była miejscami bardzo ożywiona. Usposobienie wobec nieobecnego na posiedzeniu dra Korytowskiego było bardzo niekorzystne. Krytykowano taktykę ministra Korytowskiego wobec Koła, polegającą na ostentacyjnem pominięciu wszelkich układów z Kołem.

Na wieść o śmierci posła dra Małachowskiego dyskusyę przerwano i posiedzenie zamknięto. Następne odbędzie się dziś.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej przyjęto według wniosku referenta bez zmiany przedłożenie w sprawie bezpieczeństwa pupilarnego obligacyi dwu pożyczek, które zaciągnąć ma Galicya.

Od Administracyi.

Naszym czytelnikom i komisyonerom na prowincyi donosimy, że od 15. b. m. począwszy wysyłamy im *Gońca* pociągami południowymi, tak, że Czytelnicy nasi jeszcze tego samego dnia *Gońca* na poczcie odbierać mogą.

Naszych Czytelników zawiadamiamy, że pojedyncze numera *Gońca* nabywać można w następujących miejscach kąpielowych:

Lubień, u Wł. Bunzla, kasyera zakładu kąpielowego.

Truskawiec, w handlu Wp. Michała Grzegorzewicza.

Krynica, u Wł. Mallego.

Zakopane, w księgarni p. Salomonowej.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rz.-kat. Prospera B.— gr.-kat. Onufrya Prep.

W piątek rz.-kat. Urocz. Serca Jez., gr.-kat. Akilyny.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We środę „Mieszczanie".
We czwartek „Bogaty wujaszek".
W piątek „Pan dyrektor".
W sobotę „Dom otwarty".
W niedzielę „Lapownicy".
W poniedziałek wiecz. „Markiz de Priola".

MIEJSCOWA.

Strejk czeladników introligatorskich poczyna się we Lwowie tej soboty. Czeladnicy dwa tygodnie temu wypowiedzieli majstrom warunki płacy, żądając podwyższenia i innych ulg. Ponieważ majstrowie na nowe warunki się niegodzą, przeto czeladnicy uchwalili od soboty strejkować. Jak to pamiętne, ostatni strejk introligatorski odbył się przed 2 laty, wskutek którego czeladnicy osiągnęli nieznaczną podwyżkę płac.

Wianki świętojańskie zapowiedziane na wczoraj na „Switezi" przez SokółII. odłożyli urządzający je z powodu niepewnej pogody do czwartku z niezmienionym programem. Bilety kupione na wczoraj, mają ważność na czwartek.

Po wycieczce do Żółkwi. W ubiegłą niedzielę odbyła się staraniem „Samopomocy kolejarzy" i „Organizacyi" VI. okręgu wycieczka towarzyska do Żółkwi.

Wycieczka ta dzięki wzorowemu porządkowi, jako też serdeczności komitetu zapisała się mile w pamięci uczestników, których liczono 400 z górą ze wszystkich sfer towarzyskich.

Przy zwiedzaniu drogich naszemu narodowi pamiątek po Żółkiewskich i Sobieskich objaśniał znany ze swej erudycyi tamtejszy inspektor szkolny pan M. Niedźwiedzki.

Dowiadujemy się, że „Samopomoc" zamierza urządzić wycieczkę naukową na wystawę pragską, celem zapoznania z nią naszej braci rzemieślniczej. Projekt ten podnosimy z całem uznaniem.

Samobójstwo. W domu przy ulicy Kleinowskiej pod l. 6, odebrał sobie życie wczoraj około godz. 2-giej popoł. Antoni Agopsowicz, koncypient namie-



stnictwa, liczący 31 lat. Denat dokonał samobójstwa wystrzałem z rewolweru. Śmierć nastąpiła natychmiast. Przyczyna rozpaczliwego kroku nieznana. Na miejsce wypadku przybył komisarz policyi p. Bihun i lekarz miejski dr. Jaszczurowski.

Nasz reporter pisze:

Ostatnia noc, jakąśmy chwalić Boga, szczęśliwie przeżyli, była — niesamowita, mówiąc chłopskim językiem. W powietrzu wisiało coś, coś, o czem marzą od wieków poeci, a do czego wzdychają miliony ludzi. A „tem coś" to kwiat paproci. Jestem przeokropnie romantycznie nastrojony. Całą noc oka nie zmrużyłem. Obszedłem park stryjski, łyczakowski, hyclowski, jezuicki, Wysoki Zamek, Cesarski lasek, Czartowską skałę i nawet w Brzuchowicach byłem, wszystkie krzaki przeszukałem i kwiatu paproci nie znalazłem. Czego ja przez tę noc nie namacałem — to strach. Przedewszystkiem natknąłem na tysiące romantycznych, gruchających par i parek. Niedziwiło mię to, boć każdy przecie radby znaleźć paproci czarowny kwiat, i jedwabne życie potem sobie urządzić. Niestety ranne pisma nie przyniosły żadnej wiadomości, aby którąś para, czy też pojedynczy jak ja samotnik znalazł owo cudo. Noc świętojańska minęła, jak każda inna listopadowa noc, nie przyniósłszy nikomu upragnionego szczęścia. Jednym tylko złodziejom podobno kapryśne szczęście sprzyjało, ale o tem zamało jeszcze było w kronikach policyjnych. W chwili, gdy to piszę, jestem strasznie ziewający i drzemiący jak kot na przypiecku. W sennych oczach majaczą mi jakieś dziwne kawałki z tysiąca i jednej nocy, względnie z procesu Wasińskiego, co na jedno wynosi. Zdaje mi się nawet, że Sherlok Holmes kuryerem przyjechał, i mianując mnie doktorem Watsonem, zabiera mnie ze sobą na ten proces notować różne szczegóły. Jabym jednak wolał bodaj na kamieniu trochę odpocząć po tej świętojańskiej cudnej i czarownej nocy, nocy poetów i marzycieli, której oby świeciła światłość wiekuista w magistrackich lasach w Brzuchowicach. Już ja się jej na drugi rok złapać niedam.

Okropnie ciekawą rzecz zakomunikowano mi telefonem z Wiednia. Oto socyalni-demokraci wszyscy jak jeden mąż zachorowali na „obstrukcye", taka ich straszna irytacya chwyciła z powodu podwyższenia podatku od wódki.

Ja byłem od samego początku przekonany, że socyalna demokracya nie przeżyje tego strasznego ciosu, jaki w nią rząd wymierzył, przez to podrożenie spirytystycznych rzeczy. I wiedział rząd centralny gdzie ich ugodzić, domacał się najsłabszej łatki na czerwonym korpusie. Odebrać socyałom wódkę, znaczy tyle, co odebrać chłopu pług, literatowi pióro, żołnierzowi menaż itd.

Oni się nawet w lożach czerwonomasońskich modlą „wódki naszej powszedniej, daj nam dzisiaj"... I będzie teraz rząd miał praźnik. Od stóp do głów się zaczerwieni i będzie z nim „aus".

A czy Redakcya pójdzie na tę ucztę Hudeca? Warto iść, zanim jeszcze wódka nie podrożała. Socyaliści mają tęgie głowy i umieją wykorzystywać sytuacyę. Obchodził Wiedeń uroczystości cesarskie, to czemużby nie miał obchodzić uroczystości hudecowskich? Racya, czy nie racya?

Pułkownik Goedke o najbliższej wojnie. Zwykle na parę lat przed zbliżającą się wojną zaczynają pojawiać się w dziennikach artykuły, obliczające siłę bojową mocarstw, mających w nadchodzącej wojnie wziąć udział. Takie artykuły już się teraz pojawiają. W prasie niemieckiej zrobił wielkie wrażenie artykuł pułkownika niemieckiego p. Goedkego, doskonałego znawcy spraw wojskowych, korespondenta z wojny japońskiej.

„W powietrzu — pisze on — wisi niebezpieczeństwo zatargu pomiędzy Niemcami z jednej, a Anglią, Francyą i Rosyą — z drugiej strony. Po stronie Niemiec stoi jeszcze Austrya.

Wprawdzie armia rosyjska nie stoi wcale na wysokości zadania, jednak armia francuska jest o wiele lepsza od reputacyi, jaką posiada, lubo nie nadzwyczajna. Nie należy jednak mniemać, że połączone armie niemiecka i austryacka stanowią potęgę. Są to armie doskonałe, lecz niezbyt liczne, (zwłaszcza, jeżeli się odrzuci żywioł słowiański w wojskach austryackich).

Wprawdzie Niemcy i Austrya mogą wytrzymać wojnę na dwa fronty: z Francyą i Rosyą, ale będzie to wojna długa i rujnująca. Najgorszą będzie dla Niemiec flota angielska, która zabije handel i przemysł niemiecki na długie czasy. To też jestem zdania, że polityka niemiecka w ciągu ostatnich paru dziesięcioleci była wadliwa, gdyż przez złe kombinacye doprowadziła Niemcy do zatargu z tylu mocarstwami, których złamać przecież niepodobna, jeżeli się połączą przeciw Niemcom".

Rada miejska odbyła wczoraj posiedzenie poświęcone weryfikacyi wyborów, które na wniosek dra Obmińskiego uznano na razie, i celem wyboru komisyi-matki, do której po długich targach między stronnictwami weszli:

Dr. Adam (centrum), dr. Aschkenaze (lewica), dr. Dziwiński (strzelnica), Hawranek (c.), Ihnatowicz (s.), dr. Lisiewicz (s.), dr. Mikołajski (l.), dr. Pisek (dziki), dr. Roszkowski (s.), dr. Pawlewski (d.), Riedl (s.), Szydłowski (s.), Stesłowicz (c.), Sklepiński (s.), dr. Szpilman (l.), Śliwiński (l.), dr. Wassung (c.)-

Z muzyki. (Wieczór pieśni szkoły pni Ady Dąbrowskiej). Pani Dąbrowska nazwała doroczny popis swoich uczenic „Wieczorem pieśni" i w takiej formie przedstawiła publiczności w sali kasyna miejskiego. Nie jest to rzeczą dobrą ze względów pedagogicznych przyoblekanie popisów w ramy koncertów, wprowadza się bowiem uczniów na mylną drogę przedwczesnego rozumienia o sobie z uszczerbkiem dla dobrej i sumiennej pracy, a najmniej praktyczną dla samej szkoły ze względu na recenzyę, którą się mimowoli zniewala traktować popis taki jako koncert fachowy poddając go tem samem pod większy pręgież krytyki.

Naprzód p. de Tysson — odśpiewała trzy pieśni głosem co prawda dźwięcznym, ale tak jeszcze nieobro-

bionym, że wymaga długich jeszcze studyów, zanim coś produktywnego wyda.

Potem pna Maryla Męcińska wykonała trzy pieśni; okazując wiele temperamentu, a nawet zrozumienia swego „repertuaru“ tylko znowu zawcześnie na estradę zwłaszcza, że skłonność do affektacyi, jaka się u młodej adeptki spostrzedz dała, może ją łatwo sprowadzić w manierę. Pna Zofia Szulc po otrząśnięciu się z pierwszej tremy urządziła niespodziankę swoim czysto dramatycznym sopranem, który zasługuje na poważne traktowanie. „Ouvre tes yeux bleus„ Masseneta wypadło doskonale. Z kolei odśpiewała dobrze ułożonym głosem p. Lena Kuczabińska dwie pieśni i jedną aryę operową. Okrasą koncertu była p. Dora Brombergowa; dobór programu, interpratacya tegoż wzorowa wskazują na wielki smak artystyczny śpiewaczki, który może z niej zrobić doskonałą artystkę estradową. *l.b-r.*

Parlament palmarnią. Gmach parlamentu otrzymał nową dekoracyę, która wprawdzie zewnętrznej okazałości budynku niepodnosi, ale zato wielki oklask zyskała ze strony tych kilkuset posłów, którzy w czasie letnich upałów muszą słuchać nudnych mów budżetowych. Oto, jak wiadomo, przed niedawnym czasem p. Mastalka przy obradach komisyi budżetowej wniósł napół żartem, ażeby wielką halę parlamentu, która wskutek znakomitej wentylacyi, posiada chłód nawet w największe upały, ozdobić palmami i winną zielenią tak, żeby spracowani posłowie mieli przynajmniej illuzyę, że chodzą po ogrodzie. Myśl ta spodobała się bardzo prezydentowi Izby, drowi Weiskirchnerowi i rzeczywiście przeobrażono tę halę na ogród kwiatowy. Zmiana ta wpływa dosyć korzystnie na tok obrad w Izbie. Dawniej bowiem wielu posłów, odznaczających się krewkim temperamentem, przysłuchując się nudnym oracyom budżetowym przerywało je ciągle — a teraz większa część posłów przesiaduje między palmami i oleandrami w westybulu, w hali i na krużgankach, a mówcy mogą raźniej kończyć swe przemowy.

Z zapisków policyjnej Temidy. Uczeń piekarski, Wolf Strom, oddał w ręce policyi 17-letniego Hersza Bluma z Bóbrki za kradzież dwu koron, które Blum wyciągnął mu z kieszeni podczas snu. Blum zeznał, iż ojciec jego od roku bawi w Ameryce i nie troszczy się o niego, a on od tego czasu szuka sobie zajęcia we Lwowie. Wobec tego oddano go do aresztów policyjnych w celu wyszupasowania do Bóbrki.

Ze strychu przy ulicy Żulińskiego l. 6, skradziono na szkodę radcy sądowego p. Leona Szechowicza żelazne łóżko i bieliznę damską wartości około 40 koron.

P. Karolinie Biernackiej zginęło z mieszkania przy ulicy Piekarskiej pod l. 6 około 6 metrów zielonej materyi na suknię.

P. Helenie Boznańskiej, zamieszkałej przy ulicy Arciszewskiego l. 2 skradziono z mieszkania otworzonego wytrychem męski garnitur marynarkowy koloru bronzowego i srebrną broszkę pozłacaną.

Froim Lidwurm, czeladnik piekarski, napadł wczoraj i pobił czeladnika piekarskiego Franciszka Dombalę. Powodem napadu było niezadowolenie Lidwurma, iż Dombalę, chociaż jest katolikiem, biorą majstrowie żydowscy do roboty na zastępstwo czeladników, którzy do pracy się nie jawią, a Lidwurm jest przekonanym, iż takim zastępcą powinien być tylko żyd. Policya oddała sprawę sądowi do rozstrzygnięcia.

Mojżesz Trost oskarżył czeladnika swego Teodora Hołoda o sprzeniewierzenie pieczywa wartości 10 koron 20 hal.

Złodzieje-arystokraci. W toczącej się obecnie przed tut. sądem rozprawie przeciw bandzie włamywaczy, przesłuchani byli jako świadkowie członkowie tej bandy Kos i Litwin, którzy skazani już poprzednio na karę kilkuletniego ciężkiego więzienia za cały szereg włamań, między innemi popełnionych także w towarzystwie Wasińskiego i Sp., odsiadują obecnie tę karę w więzieniu w Stanisławowie. Obu przywieziono na rozprawę do Lwowa. Kiedy stanęli na bruku lwowskim, przypomniały im się dawne „dobre“ czasy i przyszła kawalerska fantazya i oświadczyli, że nie udadzą się z dworca do miasta piechotą, lecz dorożką i to tylko „na gumach“. Nie pomogły przedstawienia eskortującego ich dozorcy więziennego, któremu oświadczyli stanowczo, że inaczej nieruszą się z dworca, że zresztą pojadą na własny koszt, zarobili bowiem trochę pieniędzy, pracując w więzieniu. Dozorca ustąpił.

Widok dwu więźniów w ubraniach więziennych z czarnemi przepaskami na rękawach, jadących w towarzystwie dozorcy „na gumach“ przez miasto, zwracał uwagę przechodniów, a ukazanie ich się przed bramą sądu wywołało sensacyę, o co im prawdopodobnie głównie chodziło.

Krajowe stowarzyszenie stolarzy i przemysłowców pokrewnych zawodów „Łączność i Zgoda“ odbyło onegdaj walne zgromadzenie. Wskutek tego, że prezes p. Józef Wczelak dla braku czasu wniósł rezygnacyę — wybrano prezesem p. Teodora Eisenbarta, i uzupełniono wydział, w skład którego weszli świeżo pp. Stanisław Kwiciński, Józef Miklaszewski, Roman Doyszko i Piotr Stecyk. Sprawozdanie rachunkowe tego młodego stowarzyszenia, wykazujące około 2000 koron majątku, przyjęto do wiadomości i udzielono absolutoryum, wyrażając się z uznaniem o pracy sekretarza, p. Kollmana. Na wniosek p. Kwicińskiego uchwalono poprzeć zbiorową petycyę, wniesioną przez redakcyę „Dźwigni“ do Wydziału krajowego o powołanie do życia „krajowej rady przemysłowo-rękodzielniczej“, a nowy prezes p. Eisenbart, zamykając obrady, wezwał Wydział Towarzystwa do pracy nad dalszym jego rozwojem.

Z KRAJU.

Dostali kopniaka. Piszą nam z Borysławia:

Dnia 21-go b. m. odbyło się w Borysławiu zgromadzenie, celem zorganizowania robotników w polskie stronnictwo ludowe.

Zgromadzenie odbyło się za zaproszeniami, więc zdawało się, że nie ma obawy, ażeby na salę dostała się hydra socyalistyczna, gdyż nie miała żadnych zaproszeń.

Tymczasem zaraz przy zagajeniu zgromadzenia przez przewodniczącego, wpadli na salę draby towarzysze z dyrektorem Kasy chorych, Schifflerem z Drohobycza i wśród niesłychanej wrzawy i terroru zaczęli domagać się głosu.

Przewodniczący zgromadzenia odmówił, więc bestye wpadły w taką wściekłość, że aż przyszło do czynnych starć.

Widząc jednak, że są w znikomej ilości i że cierpliwe dotąd zgromadzenie, może im czerwone kosteczki porachować, opuścili cichaczem salę, a zgromadzenie wołając:

— My wam kiedyś przypomniemy dzień dzisiejszy, gdy będziecie wołać o pomoc z naszej strony.

— Niech dyabli biorą takich ludowców, co wstąpili do Koła polskiego!

Przewodniczący zgromadzenia wiertacz Grudka na te krzyki powiedział spokojnie i zimno.

— Złodzieje z Kas chorych zabierajcie się, bo was czapkami nakryjemy, nas dobrych Polaków jest tu tysiąc.

Poczem zgromadzenie wspaniale się odbyło a socyały skopani poszli na ulicę hałasować.

ZE ŚWIATA.

Bestyalscy rodzice. Żadna zbrodnia tak bardzo nie porusza tłumów, jak pastwienie i znęcanie się nad małoletniemi dziećmi. Tego rodzaju też smutny wypadek miał miejsce niedawno w miejscowości Saint-Quen, który omal nie skończył się tragedyą lynchu na bestyalskich rodzicach. Już od dłuższego czasu dziwnem wydawało się mieszkańcom tego miasta, że dzieci tokarza Franciszka Perrona, który ze swą żoną praczką Maryą Lesèvre żył „na wiarę“, nie pokazują się wcale na ulicy. A że już dawniej widząc zły wygląd dzieci, rany i sińce na ich ciele, podejrzywali, iż „małżeństwo“ to dzieci własne katuje, dwóch sąsiadów przed paru dniami podkradło się do domu, gdzie ich rodzice mieszkali, by wyśledzić co się z dziećmi dzieje. Ani Perrona ani Lesèvre w domu podówczas nie było.

Oczu sąsiadom przedstawił się okropny widok. W cuchnącej gnojem klatce, wśród nieczystości i odchodów leżała skrwawiona i posiniaczona, podobna raczej do szkieletu dziewczynka Zuzanna, w podobnym też stanie znajdował się chłopczyk Robert. Zawezwana policya nadeszła, aby stosownie do relacyj sąsiadów aresztować bestyalską parę rodziców. Po drodze przyłączył się do niej niezliczony tłum ludzi, którzy ujrzawszy powracających właśnie z jarmarku Perrona i Lesèvre chciał ich na miejscu zamordować. Rzucono się na nich, szarpiąc i raniąc. W krótkim czasie byliby rozdarci w kawały, gdyby strażnikom nie był przybył w pomoc silniejszy zastęp policyi. Wtenczas dopiero ocalono oboje i tak zawieziono do kryminału. Dzieci oddano celem pielęgnacyi do jednego z dobroczynnych zakładów.

TELEGRAMY.

Wiceprezydenci Krakowa.

Kraków. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miasta wybrano ponownie I. wiceprezydentem dra Henryka Szarskiego, kupca, II. wiceprezydentem radcę budownictwa Józefa Sarego 61 głosami na 68 głosujących. 6 kartek oddano białych.

† Dr. Godzimir Małachowski.

Wiedeń. Poseł Małachowski zmarł w sanatoryum Löwa, podczas operacyi kamieni żółciowych.

Wiedeń. Przy końcu wczorajszego posiedzenia wiceprezydent Starzyński zabrał głos i powiedział: Poseł dr. Małachowski przed kilku godzinami zmarł. (Posłowie wstają z miejsc). P. Małachowski był członkiem tej Izby od jesieni 1904 r., a mianowicie z początku wszedł jako zastępca Izby handlowej i przemysłowej, a obecnie jako zastępca pierwszego okręgu wyborczego miasta Lwowa.

Prócz tego był przez dłuższy czas członkiem Sejmu galicyjskiego, a także prezydentem miasta Lwowa. Ostatnio był przewodniczącym komisyi przemysłowej. Dr. Małachowski odznaczał się wielkiemi zaletami charakteru, wielką uprzejmością, niezmordowaną pilnością.

Przypominamy sobie wszyscy, jak jeszcze kilka tygodni temu, już ciężko chory, mimo odradzania lekarzy, przybył do Izby, aby wziąć udział w dyskusyi, ważnej dla jego ściślejszej ojczyzny i jego narodu. Zachowamy mu wszyscy trwałą i przyjacielską pamięć“.

Prognoza.

Wiedeń. Wtorek: w Galicyi wschodniej i na Bukowinie: pochmurno, mierne wiatry, skłonność do burz, niestała pogoda; w Galicyi zachodniej: zmiennie, miejscami opady, słabe wiatry. pochmurno, niestała pogoda.

Opalanie lokomotyw ropą.

Wiedeń. W sprawie akcyi na rzecz przemysłu naftowego dostawa 30.000 cystern ropy na potrzeby kolei, jeżeli dojdzie do skutku, będzie rozłożona w każdym razie na kilka lat. W pierwszym roku ministerstwo będzie potrzebowało 10.000 cystern.

Ponieważ przejście od węgla do ropy wymaga przeróbek lokomotyw i budowy rezerwoarów, więc opalanie ropą może się rozpocząć najwcześniej w przyszłym roku. Kwestya odbenzynowania ropy będzie na razie pominięta, ponieważ to wymagałoby budowy odpowiednich urządzeń i odwlokłoby sprawę jeszcze dalej.

Skandal w nieskończoność.

Berlin. Pojawia się tu coraz więcej pism ulotnych i artykułów, biorących w obronę homoseksualizm i domagających się, aby rząd wykroczenia takie uznawał za czynność legalną. Nawet taki uczony biolog, jak prof. Löwenfeld z Wiesbadenu, występuje w obronie homoseksualizmu i karne ściganie tegoż piętnuje jako barbarzyństwo.

Szach strzela.

Tebris. Ogólne usposobienie wzięło obrót korzystny dla partyi reakcyjnej. Onegdaj i wczoraj członkowie duchowieństwa i wysokiej szlachty, jakoteż osoby, które przedtem należały do partyi rewolucyjnej, zawiadomili szacha, że chcą mu służyć. Winę ruchu rewolucyjnego przypisują oni kilku jednostkom, między innymi jenerał-gubernatorowi.

Teheran. Wczoraj rano otoczono gmach parlamentu i meczet poblizki kozakami i wezwano parlament, aby w myśl życzeń szacha wydał kilka osób. Parlament odmówił. Skutkiem strzałów, danych przez członków klubu politycznego do wojska, padło kilku żołnierzy.

Z obozu szacha nadeszły wczoraj wieczorem posiłki artyleryi, która ustawicznie strzela.

Bojowiec w Wiedniu.

Wiedeń. W tutejszym banku związkowym napadł na schodach na kasyerkę, niosącą większą sumę pieniędzy, jakiś człowiek i usiłował jej wydrzeć torebkę. Kasyerka obroniła się, narobiła krzyku, i zwabiła służbę, która rzuciła się w pogoń za złoczyńcą. Uchwycono go na ulicy. Nazywa się Nirszner i jest ajentem handlowym z Warszawy.

Abdul Azis sprzedaje flotę.

Tanger. Sułtan Abdul Azis ogłasza wysprzedaż marokkańskich okrętów handlowych i wojennych, ponieważ widzi, że niezdoła utrzymać się na tronie. Licytacya tych pudeł ma się odbyć dnia 2. lipca. Ponieważ okręty są własnością rządową, więc sprzedanie ich byłoby oszustwem. Prawdopodobnie jednak przed tym terminem Mulej-Hafid wywołany zostanie we Fezie sułtanem i Abdul-Azis nie będzie mógł dokonać sprzedaży floty.

Grecki szwindel.

Paryż. Związek towarzystw ubezpieczeń okrętowych uchwalił nieprzyjmować do ubezpieczenia od wypadku okrętów greckich, ponieważ istnieje silne podejrzenie, że okręty te, wysoko ubezpieczone, naumyślnie bywają wprowadzane na rafy, aby się rozbiły i właściciele mogli podjąć wysokie odszkodowania.

Skład broni u oficera.

Petersburg. Przed niedawnym czasem uwięziono pod zarzutem gromadzenia broni w celach rewolucyjnych oficera gwardyjskiego batalionu saperów Stanowjudina (?). Wczoraj odkryła policya polityczna w willi jego skład broni. Zdaje się, że chodzi tu o wielką defraudacyę wojskową.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

ROZMAITOŚCI.

Zazdrość — zły doradca. W dzielnicy Ottakring rozegrał się dramat familijny, którego echo rozbrzmi w sali sądowej. Niejaki Hofbauer, właściciel winnicy i szynku z winem, mężczyzna w wieku 43 lat, kochał bardzo swą młodą i piękną żonę. Ale nadobna połowica nie odwzajemniała jego gorącej miłości w tym samym stopniu, lecz uczucie swe podzieliła na dwoje, na małżonka i pewnego przyjaciela domu. Hofbauer od dłuższego czasu przeczuwał ten stosunek i nieraz robił żonie wyrzuty, zawsze jednak nadaremnie. Wreszcie stracił cierpliwość i postanowił zabiciem żony i samobójstwem skończyć swe cierpienie. Przedwczoraj kupił rewolwer, nabił do niego trzy kule i podpił sobie, aby w ostatniej chwili nie uledz głosowi rozsądku. W pijanym stanie wszedł późną nocą do sypialni i strzelił do żony, śpiącej w łóżku. Kula raniła ją śmiertelnie w piersi. Ale Hofbauerowi zdawało się, że nie trafił i dał jeszcze dwa strzały, które chybiły. Potem chciał strzelić do siebie, ale w rewolwerze nie było już nabojów i nie mógł sobie przypomnieć, gdzie schował pudełko z nabojami. Po długiem nadaremnem szukaniu porzucił myśl samobójstwa i oddał się sam w ręce policyi. Panią Hofbauerową opatrzyło towarzystwo ratunkowe i odwiozło ją do szpitala, gdzie może uda się uratować jej życie. Hofbauera oddała policya do sądu karnego i będzie odpowiadał za usiłowane morderstwo.

Sześciopalczaste noworodki uważane u nas za dziwolągi i dziwotwory rodzą się na porządku dziennym w prowincyi murzynów afrykańskich w Togo. A jak u nas uważamy je za wybryki natury, tak znów murzyni, każde narodziny takiego bachora przyjmują z zabobonną trwogą, nazywając je „dyabelskiemi dziećmi“. Gdy taki murzyn idąc na polowanie lub na targ spotka po drodze takie dziecko, to ucieka natychmiast z bojaźnią do domu z powrotem, wiedząc z góry, że to przedsięwzięcie, jakie zamierza, przenigdy mu się nie powiedzie.

Po większej jednak części rodzice murzyńscy po urodzinach takiego sześciopalczastego niemowlęcia obcinają mu natychmiast ów szósty fatalność przynoszący palec.

KOMUNIKATY.

Fenomen. Wycieczka bez wstępu, bez kosztów, zabawy towarzyskie bez jakichkolwiek opłat! To niemożliwe w sezonie zdzierstw festynowych!... A jednak taką wycieczkę urządza Tow. polskiej młodzieży, im. T. Kościuszki w niedzielę, dnia 28. bm. do czartowskiej skały. Celem jej: wzajemne poznanie się młodzieży tudzież swobodna a dla zdrowia pożyteczna zabawa na łonie natury. Aby zaś i duch przytem skorzystał, komitet wplecie zręcznie w program wycieczki poważną pogadankę na temat: „cele młodzieży polskiej i jej organizacya“. Punkt zborny: pomnik Bartosza Głowackiego w parku łyczakowskim, o godz. 9-tej rano. Uprasza się wziąć ze sobą żywność oraz przybory do gier na wolnem powietrzu.

Konkurs na 50 wolnych miejsc w bursie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych im. Jerzego hr. Dunin-Borkowskiego we Lwowie, przy ul. Szymonowiczów l. 6, ogłasza Wydział centralny tego Towarzystwa. Przyjęci być mogą tylko uczniowie gimnazyów i szkół realnych, a pierwszeństwo mają synowie, względnie sieroty urzędników prywatnych członków lub emerytów Towarzystwa, mogą jednak być przyjęci także synowie niecztonków.

Podania o przyjęcie do bursy wnosić należy do Wydziału centralnego Towarzystwa (Lwów, hotel Żorża) najpóźniej do 31. lipca 1908. Do podania ma być dołączona metryka chrztu, lekarskie świadectwo zdrowia i szczepionej ospy i ostatnie świadectwo szkolne z dobrym postępem. Inne bliższe warunki przyjęcia do bursy poda na żądanie Wydział centralny Towarzystwa.

Z Politechniki. P. Lenart Jakób rodem z Tarnopola złożył na wydziale inżynieryi II. egzamin państwowy jako bardzo uzdolniony.

Letnią Zabawę Taneczną urządza Kółko Zabawowe O. N. VI. we Lwowie w sobotę dnia 27-go czerwca b. r. w specyalnie do tego celu przysposobionych salach pawilonu restauracyjnego w Parku Kilińskiego. Wstęp tylko za zaproszeniami. Stroje spacerowe. Początek o godzinie 8-ej wieczorem. Dochód przeznaczony na Ochonkę i Czytelnię Grupy Polek O. N. VI.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1908. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

o godz.	Przyjeżdżają do Lwowa na dworzec główny z:
7.10	Rawy Ruskiej, Sokala
7.20	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
7.25	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
7.29	Ławocznego, Pesztu, Borysławia, Kałusza
8.00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
8.07	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
8.26	Jaworowa
8.55	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
10.20	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmezö
10.30	Sianek, Sambora.
11.43	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny.
12.0[illegible]	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
12.40	Sokala, Rawy ruskiej
1.10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, N. Sącza, Zakopanego
1.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa, (przez Przemyśl)
2.00	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek.
2.05	**posp.** Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Żuczkę), Serethu, Radowiec, Berhomethu, Suczawy
2.15	**posp.** Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymałowa
3.50	Tuchli (od 15/6 do [illegible]), Skolego, Drohobycza, Borysławia
4.50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
6.00	Jaworowa
5.40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
5.45	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów) Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
5.57	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu
[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Dorny Watry, Radowiec, Nowosielicy (od 15/VII)
8.40	**posp.** Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł), (Orłowa od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
9.10	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
9.31	Ickan, Bukaresztu, Potutor, Czortkowa, Körözmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (przez Przemyśl)
10.05	Stanisławowa, Jaremcza, Delatyna, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 15/VIII—5/IX)
10.30	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zbaraża
11.00	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
12.20	**posp.** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu i Suczawy.
2.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów).
5.40	Stanisławowa, Kałusza, Husiatyna
5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)

o godz.	Odjeżdżają ze Lwowa z dworca głównego do:
6.00	Sambora, Sianek
6.10	Ickan, Jass, Bukaresztu, Botuszan, Żydaczowa, Potutor, Körözmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
6.14	Rawy ruskiej, Sokala
6.20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
6.40	Stanisławowa, Delatyna Jaremcza, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 1/VII—25/VII)
6.58	Jaworowa
7.8[illegible]	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8.25	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków (od 15/6 do 15/9 wł.)
8.40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima
9.05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.).
9.10	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 15/VII)
9.35	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. kat. od 1/VII—31/VIII w poniedziałki i czwartki) Kałusza, Delatyna, (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
10.40	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
11.05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2.33	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körözmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2.16	**posp.** Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa
2.25	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
2.40	Stanisławowa, Kołomyi, Żydaczowa
2.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza
3.30	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
4.00	Sambora, Chyrowa, Sanoka
[illegible]	Stanisławowa, Kołomyi, Kałusza
6.12	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
6.30	Jaworowa
6.42	Ławocznego, Pesztu, Drohobycza, Borysławia, Kałusza.
7.00	**posp.** Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
7.10	Rawy ruskiej, Sokala
7.36	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl. Zakopanego (przez Podgórze Pł. od 15/VI—15/VII i od 2[illegible]/VIII—10/IX)
7.4[illegible]	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Potutor
10.3[illegible]	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy.
10.45	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
11.10	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa.
11.15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11.25	Stryja, Drohobycza, Borysławia
12.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2.30	**posp** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Körözmezö, Kałusza, Seretha, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry,
3.50	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Sanoka, Mezo Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima

	Na dworzec „Podzamcze“ z:
7.01	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
11.40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2.00	**posp.** Podwołocz., Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymał.
5.15	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
10.12	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zbaraża

	Z dworca „Podzamcze“ do:
6.35	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
11.02	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2.31	**posp.** Podwołoczysk, (Kijowa, Odesy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa, Czortkowa
8.05	Podwołoczysk, Brodów
11.32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

Uwagi: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone grubszemi literami. Zwykłe i zestawialne bilety, jakoteż rozkłady jazdy i ilustrowane przewodniki nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych w pasażu Hausmana L. 9 od godziny 8 rano do 8 wieczór, a w niedziele i święta od 8 rano do 1 pop.

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic (od 1 maja do 31 maja) codziennie 8.15 rano 8.20 wieczór, w niedzielę i święta rz. kat. 3.27 popołud. i 9.35 wieczór; od 1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 8.15 rano, 8.27 popoł., 8.20 i 9.35 wiecz., w niedziele i święta rz. k. 1.45 popoł. od 1 lipca do 31 sierpnia codziennie 8.15 rano, 8.27 i 5.30 popoł., 8.20 i 9.35 wieczór w niedziele i święta rzym. kat. 10.05 przed południem i 1.46 popołudniu.

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 1.15 popołudniu i 9.25 wieczór; od 3/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10.10 wieczór.

ze Szczerca od 23/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9.58 wieczór.

z Lubienia od 17/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11.45 wieczór.

do Brzuchowic (od 1. maja do 31 maja) codzienie 7.20 rano, 3.45 popoł., w niedziele i rz. k. święta 2.30 popoł. i 8.34 wieczór; (1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 7.21 rano 2.30 i 3.45 popoł., 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 12.41 popołudniu (od 1 lipca do 31 sierpnia) codziennie 7.21 rano, 2.30, 3.45 i 5.50 popołudniu, 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 9.00 przedpołudniem, 12.41 popołudniu.

do Rawy ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9.1[illegible] przedpoł. i 8.35 popoł. od 3/5 do 15/9 w niedziele i rzym. kat. święta 1.35 popołudniu.

do Szczerca 10.35 przedpoł. od 23/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta.

do Lubienia 2.15 popołud. od 17/5 do 13/9 w niedziele i rzym. k. święta

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.